

I. ROZPRAWY DOKTORSKIE

1978/1979

1. Józef Kowalik OMI. Szkolnictwo parafialne w archidiecezji sandomierskiej od XVI do XVIII wieku. Maszynopis. Lublin 1978 ss. 275 + 5 map. Praca powstała na seminarium ks. prof. dra hab. Bolesława Kumora. Recenzenci: ks. dr hab. Jerzy Wolny, prof. dr hab. Wojciech Bartel.

W pracy przedstawiono szkolnictwo parafialne i jego problemy w archidiecezji sandomierskiej od XVI do XVIII wieku. Usiłowano odpowiedzieć na zasadnicze pytania dotyczące tegoż szkolnictwa, mianowicie: jakie były podstawy prawne i materialne tego szkolnictwa, jak kształtowała się sieć szkół parafialnych, kto uczył, kim byli uczniowie, wreszcie czego i jak uczono, jaki był ideał wychowawczy tych szkół.

Zajęto się jedynie szkolnictwem parafialnym, to znaczy szkołami parafialnymi w mieście i na wsi, utrzymywanymi i prowadzonymi przez Kościół, które to szkoły miały na celu nauczanie i wychowanie dzieci i młodzieży w duchu katolickim. Nie zajęto się szkolnictwem zakonnym, jako że miało ono inne podstawy materialne i poniekąd inne cele. Nie zajęto się również z tych samych względów szkolnictwem innowierczym.

W pracy potraktowano szkolnictwo parafialne miejskie i wiejskie całościowo, jako że szkoły parafialne tak w mieście, jak i na wsi miały charakter kościelny, a synody w swych postanowieniach nie robiły różnicy między szkołami parafialnymi miejskimi czy wiejskimi. Różniły się one poziomem nauczania, ale to jeszcze nie powód, aby dokonywać zasadniczych różnic i wyodrębnić szkoły parafialne miejskie i wiejskie. Terytorium, na którym znajdowały się badane szkoły, określały granice archidiakonatu sądeckiego, obejmujące w 1711 r. 11 dekanatów z przeszło 180 parafiami: nowotarski, sądecki, bobowski, biecki, jasielski, żmigrodzki, pilzneński, ropczycki, mielecki, strzyżowski i spiski,

Zakres czasowy pracy obejmuje koniec XVI wieku i sięga do połowy wieku XVIII. Trudność ustalenia jednoznacznej daty wyznaczającej „terminus a quo” badań skłoniła do przyjęcia wizytacji ks. K. Kazimirskiego z 1595 r. jako punktu wyjścia do badań nad szkolnictwem w archidiakonacie sądeckim, dlatego że wizytacja ta objęła swym zasięgiem prawie całość archidiakonatu sądeckiego. Oczywiście w miarę potrzeb cofnięto się, by przedstawić sytuację tego szkolnictwa na początku XVI stulecia. Pracę zamyka rok 1772, kiedy to ziemie archidiakonatu sądeckiego skutkiem rozbiorów weszły pod austriacką administrację państwową.

Źródła dotyczące szkolnictwa parafialnego są przede wszystkim proveniencji kościelnej, jako że szkolnictwo parafialne leżało w gestii Kościoła. Najbogatszym z tych źródeł są protokoły wizytacji kanonicznych, w czasie których to wizytacji sprawdzano i opisywano stan materialny parafii, życie wewnętrzne, szczególnie życie proboszcza, wikariusza i innych pracowników kościelnych, do których zaliczano właśnie nauczyciela. Śladem takiej wizytacji zostawał protokół powizytacyjny, zwany aktem wizytacyjnym i te właśnie akta są najbogatszym źródłem do badań nad szkolnictwem parafialnym. Przebadano 19 tomów akt wizytacyjnych dotyczących parafii archidiakonatu sądeckiego. Aktom wizytacyjnym ze względu na bogactwo treści dotyczących parafii najbliższe są „Tabele Załuskiego” z połowy XVIII w. — są one doskonałym źródłem do odtworzenia obrazu statystycznego parafii, dla ustalenia sieci szkół parafialnych, dla zorientowania się w liczbie nauczycieli i uczniów. Mniejszą wartość od akt wizytacyjnych i „Tabel Załuskiego” posiadają akta biskupie (acta episcopalia) i akta oficjałatu (acta officialia). Wbrew oczekiwaniom mało materiału znajduje się w „Tekach parafialnych” zdeponowanych w archiwach diecezjalnych. Bogatym źródłem do badań nad szkolnictwem parafialnym okazały się ustawy soborów powszechnych, synodów prowincjalnych i diecezjalnych. Ustawy synodalne normowały całą problematykę szkolną. Są dobitnym świadectwem nie tylko wielkiej troski Kościoła o szkolnictwo parafialne, ale również wykazują głęboką troskę o należyte funkcjonowanie tej instytucji kościelnej. Niezmiernie

ciekawym źródłem jest „Modus Instituendae Iuventutis” opracowany przez profesorów Akademii Krakowskiej i przyjęty przez synod bpa P. Tylickiego w 1612 r. Ze źródeł niekościelnych przebadano sondażowo księgi miejskie Biecza, Grybowa, Limanowej i innych. Przejrzano również akta sejmików województwa krakowskiego — nie zajmują się one sprawami szkolnictwa parafialnego. Do pracy wykorzystano również dzieła pisarzy Odrodzenia. Niezmiernie ciekawym źródłem dla badań nad szkolnictwem parafialnym okazała się poezja rybałtowska, która przedstawiała wszystkie dole i niedole nauczycieli szkół parafialnych.

Literatura dotycząca szkolnictwa parafialnego przedstawia się raczej ubogo. Sam fakt, że nie opracowano dotychczas dobrej syntezy szkolnictwa w Polsce jest wymownym świadectwem braku prac analitycznych. Prace J. Łukasiewicza i A. Karbowiaka choć pionierskie są już nieco przestarzałe. Praca S. Kota dotycząca szkolnictwa parafialnego w Małopolsce, będąca przez długie lata podstawowym źródłem informacji o szkolnictwie parafialnym, wymaga uzupełnień i korekt. Szkolnictwem parafialnym zajmowali się również L. Musioł, W. Ostrowski, ks. B. Kumor, E. Wiśniowski, S. Litak, S. Olczak, ks. H. Błaszczewicz.

W rozdziale pierwszym przedstawiono organizację i sieć szkolnictwa parafialnego w archidiakonacie sądeckim. Określono przede wszystkim granice i terytorium archidiakonatu sądeckiego, który był jednym z okręgów administracyjnych diecezji krakowskiej należącej do metropolii gnieźnieńskiej. Obszar archidiakonatu sądeckiego nie pokrywał się z geograficznym obszarem sądecczyzny — był o wiele szerszy; obejmował całe Podhale, Beskid Sądecki, Pogórze Bieckie, Pogórze Cieżkowickie, Kotlinę Jasielską, Pilzneńskie, Płaskowyż Tarnowski. Obszar archidiakonatu był więc stosunkowo wielki (drugi pod względem wielkości w diecezji krakowskiej). Liczył początkowo 6 dekanatów. Z biegiem czasu, po licznych reorganizacjach terytorialnych liczba dekanatów wzrosła do 11 a parafii do około 190. Charakteryzując obszar archidiakonatu sądeckiego należy zwrócić uwagę na dwa elementy, które miały wielki wpływ na życie kulturalne na tym terenie: stosunkowo niewielka odległość od Krakowa, centrum kultury i nauki w Polsce i łatwość kontaktów z zagranicą, szczególnie z Węgrami poprzez Spisz.

Drugim ważnym problemem, którym zajęto się w tym rozdziale to ustawodawstwo szkolne. W Polsce do drugiej połowy XVIII wieku nie istniało państwowe ustawodawstwo dotyczące szkolnictwa parafialnego, podstawowego. Całokształt działalności tego szkolnictwa normowały ustawy kościelne. To właśnie synody prowincjalne i diecezjalne dekretowały o życiu szkoły, jej działalności, programie. Synody zobowiązywały najpierw arcybiskupów i biskupów do ustawicznego starania się o szkolnictwo parafialne. Stały nadzór nad nauczaniem i wychowaniem dzieci

i młodzieży w szkołach parafialnych zlecono szczególnej trosce miejscowego proboszcza. Wyrazem troski proboszczowskiej o szkoły parafialne miały być częste stosunkowo wizytacje szkoły przez proboszcza, których przedmiotem w myśl uchwał synodów był całokształt życia szkoły. Tak więc synody nie tylko uchwalały ustawy dotyczące szkolnictwa parafialnego, ale przez stałe kontrole dbały również o to, aby te ustawy wcielane były w życie, aby ich przestrzegano.

Synody stawiały pewne wymagania w stosunku do nauczycieli szkół parafialnych. Winni to być ludzie intelektualnie i moralnie przygotowani do podjęcia pracy w szkole i kościele. Przed przyjęciem do pracy żądano poświadczenia od poprzedniego proboszcza o nienaganności życia. Nauczycieli do pracy przyjmował proboszcz i jemu zasadniczo podlegali nauczyciele. Zasadniczym warunkiem objęcia pracy w szkole było wyznanie wiary katolickiej przed kompetentną osobą.

Wiele miejsca poświęciły synody uczniom szkół parafialnych. Przede wszystkim wydano absolutny zakaz posyłania dzieci katolickich do szkół innowierczych. Nie uszedł uwadze synodów nawet wystrój salek szkolnych. Oczywiście obraz szkół wytworzony na podstawie uchwał synodalnych jest obrazem postulatywnym, normatywnym, na pewno odbiegającym od rzeczywistości szkolnej. Jest jednak wyrazem ogromnego zainteresowania się Kościoła sprawami podstawowej instytucji społecznej jaką jest szkoła.

Jednym z trudniejszych problemów dotyczących szkolnictwa parafialnego w archidiakonacie sądeckim było odtworzenie sieci szkół parafialnych, jak również doszukanie się przyczyn rozwoju i upadku tego szkolnictwa. Szczytowy rozwój tego szkolnictwa przypada na przełom XVI i XVII wieku, kiedy to prawie każda parafia posiadała własną szkołę. Przyczyn rozwoju tego szkolnictwa dopatrują się badacze bądź to w uchwałach Soboru Laterańskiego, bądź Trydenckiego. Jedni widzą źródło rozwoju tego szkolnictwa w reformacji, która zdopingowała duchowieństwo katolickie do przeciwstawienia się reformacji w szkolnictwie, upatrując skuteczną broń przeciw zalewowi innowierstwa; inni doszukują się źródeł w zrozumieniu wartości i potrzeb nauki przez społeczeństwo. Regres rozpoczął się w drugiej połowie XVII w. Choć sytuacja nie wyglądała tak tragicznie, jak ją przedstawił St. Kot, niemniej jednak upadek szkolnictwa parafialnego był w tym czasie wielki. I znowu przyczyn upadku tego szkolnictwa dopatrują się badacze w samej genezie szkolnictwa parafialnego, w zdaniu go na łaskę i niełaskę duchowieństwa, w zwycięstwie katolicyzmu nad protestantyzmem. Wydaje się jednak, że tak rozwoju, jak i upadku szkolnictwa należy szukać w rozwoju czy upadku gospodarczym kraju. Wojny, klęski żywiołowe, które zniszczyły kraj w XVII w. były zasadniczymi przyczynami upadku tego szkolnictwa. Wojny

i klęski żywiołowe niszczyły po prostu wszystko: miasta, wsie, kościoły, szkoły, cały dobytek. I tego wszystkiego nie byli w stanie odbudować ani mieszczanie, ani chłopci. A jeżeli odbudowywali to najpierw swoje domostwa, swój dobytek, nie troszcząc się o szkoły czy inne budynki publicznego użytku.

W rozdziale drugim przedstawiono podstawy materialne szkolnictwa parafialnego. Budowa, uposażenie i utrzymanie szkół parafialnych powierzały synody szczególnej trosce arcybiskupów i biskupów. Konkretnie jednak zadbanie o szkołę i nauczyciela spoczywało przede wszystkim na barkach proboszcza. To on właśnie był zobowiązany do budowy i utrzymania szkoły. Poza tym o szkołę musieli dbać sami parafianie, łożąc na jej budowę, konserwację i utrzymanie nauczyciela.

Rozdział trzeci zajmuje się kadrą nauczającą. Bardzo obfity materiał źródłowy pozwala na najwszechstronniejsze ukazanie tego problemu. Przebogate jest przede wszystkim nazewnictwo nauczyciela szkoły parafialnej: „rector scholae”, „magister”, „scholirega”, „scholarcha”, „director”, „clericus” — potocznie „klecha”. Nauczyciele byli pracownikami kościelnymi dlatego też zatrudniani byli przez Kościół. Przede wszystkim synody nakazywały bezwzględnie zatrudniać nauczycieli do szkół parafialnych. Warunkiem jednak przyjęcia do pracy w szkole były listy polecające poprzedniego proboszcza i złożenie wyznania wiary przed kompetentną osobą. Obok nauczyciela ważną rolę — szczególnie w szkołach parafialnych miejskich — odgrywał kantor. Tak samo jak nauczyciel należał do służby kościelnej. Był on przede wszystkim pomocnikiem nauczyciela w nauczaniu śpiewu kościelnego. Zasadniczo angażował go sam nauczyciel, wynagradzał go i wyznaczał mu obowiązki. Osobny problem stanowią nauczyciele organiści. Wysunięto opinię, że organiści w XVIII w. zastąpili nauczycieli w szkołach parafialnych, że organy wyrzuciły nauczycieli ze szkół. Nie wydaje się ta opinia słuszna. To nie organy, ale ciężka sytuacja materialna kazała uczyć dzieci temu, kto tylko umiał to robić; uczył więc w XVIII w. i nauczyciel, i organista, i kantor, i nawet dzwonnik kościelny.

Przygotowanie nauczycieli do „zawodu” było bardzo różne. W XVI w. nie znano jeszcze specjalnych szkół przygotowujących kadrę nauczycielską. Nauczyciele szkół parafialnych zdobywali potrzebną wiedzę i umiejętności w rozmaitych instytucjach; stąd wielka różnorodność nauczycielskiego wykształcenia: od absolwentów szkół parafialnych po absolwentów Akademii Krakowskiej.

Bezwzględnie więcej uwagi niż na poziom intelektualny zwracano uwagę na morale nauczycieli. Dowodem na to wiele uwag tak synodalnych, jak i wizytacyjnych. Sumienność, pilność, przykładne życie, troskliwość o dzieci, posłuszeństwo to cechy, których najczęściej żądali wizyta-

torzy od nauczycieli szkół parafialnych. W rzeczywistości w aktach wizytacyjnych nauczyciele oceniani są dobrze lub nawet bardzo dobrze.

Nauczyciel szkoły parafialnej w archidiakonacie sądeckim był człowiekiem wolnym jeśli chodzi o wybór stanu. Nikt nie narzucał mu stanu bezżennego. Wielu też nauczycieli było żonatych, posiadających czasem liczne rodziny. Wśród pracowników kościelnych zajmowali poczesne miejsce po proboszczu i wikariuszach. Cieszyli się przywilejami kościelnymi; suknia kościelna wyróżniała ich zewnętrznie spośród ludu. Posiadana wiedza, stosunkowo wysokie morale, bliskie kontakty ze społecznością wiejską stawiały nauczyciela wysoko w hierarchii społecznej.

Pensje nauczycielskie wypłacano raz do roku, kwartalnie lub z okazji uroczystości kościelnych. Proboszcz najczęściej wypłacał nauczycielowi pensję w pieniądzu. Poza tym zobowiązany był do przyjmowania nauczyciela na obiad w niedzielę i święta lub zabezpieczenia mu posiłku. Nauczyciel oprócz pensji proboszczowskiej uczestniczył w wielu dochodach kościelnych, które dzielone były między proboszcza a resztę pracowników kościelnych. Tak więc nauczyciel otrzymywał trzecią część dochodów ogólnych, trzecią część offertorii, część kołedy, partycypował w mesznie i missaliach. Zdarzało się również, że nauczyciel otrzymywał pieniądze od wikariuszy. Oprócz tego za różne usługi kościelne otrzymywał dodatkowe wynagrodzenie. Jego udziałem były opłaty związane z pogrzebem, tzw. funeralia. Miał również udział w akcydensach kościelnych. Otrzymywał także pieniądze ze skarby kościelnej. Podstawową natomiast formą wynagrodzenia nauczyciela ze strony parafian była tzw. klerykatura: opłata uiszczana przez parafian w formie naturalnej, pieniędzy czy usług. Wysokość klerykatury była bardzo różna, zależna od warunków umowy o pracę, erekcyjnych szkoły, zamożności parafian. Na wsi zasadniczo regulowano zobowiązania wobec nauczyciela w naturaliach: płacono żytem i owsem. W niektórych parafiach nauczyciel otrzymywał tzw. pastewne. Jedną z form zapłaty była również jałmużna. W mieście nauczyciel utrzymywany był zasadniczo przez magistrat. Oczywiście mieszczanie jako parafianie byli również zobowiązani do utrzymania nauczyciela — zasadniczo w pieniądzu. Oprócz dochodów ze strony proboszcza, magistratu i parafian otrzymywał nauczyciel pewne pensum od samych uczniów. Poza tym fundacje czy legaty właścicieli miast i wsi były również dodatkowym źródłem dochodów nauczycielskich. Jednak celem podniesienia swoich urzędowych dochodów nauczyciele często wykonywali różne zawody lub podejmowali dodatkowe prace. W miastach najczęściej nauczyciel był pisarzem miejskim. Na wsi często wykonywał funkcje dzwonnika lub organisty. Wykonywali również stolarstwo, szewstwo, tkactwo. Jednym z zasadniczych elementów utrzymania nauczyciela

był jednak dom z ogrodem lub kawałek pola. Tak więc źródeł dochodów nauczycielskich było wiele i różna była ich wysokość.

W rozdziale czwartym przedstawiono uczniów szkół parafialnych. Nazewnictwo określające uczniów jest uboższe od nazewnictwa nauczycieli. „Discipuli”, „pueri”, „scholares”, „adolescentes” to określenia pojawiające się najczęściej w źródłach archiwalnych. Do szkół parafialnych na terenie archidiakonatu sądeckiego przyjmowano jedynie chłopców. Nigdzie w ustawach synodalnych do połowy XVIII w. nie ma wzmianki o dziewczętach jako uczennicach szkół parafialnych. Podobnie problem przedstawia się w aktach wizytacyjnych: wizytatorzy zawsze piszą o chłopcach jako uczniach szkół parafialnych. Synody, owszem zajmowały się wychowaniem dziewcząt, ale wychowanie to zlecały kobietom starszym, dobrze do tego przygotowanym. Natomiast wręcz zakazywały nauczania dziewcząt przez księży. Niepodobna na podstawie źródeł ustalić jednoznacznie wieku uczniów szkół parafialnych: od którego roku rozpoczynali naukę w szkole, kiedy ją kończyli. Podobnie trudno na podstawie samych źródeł ustalić przekrój społeczny klas w szkołach parafialnych. Jeśli jednak chodzi o dzieci i młodzież szlachecką, trudno przypuścić, aby chodziła do szkoły razem z dziećmi chłopskimi czy mieszczańskimi. Można więc sądzić, że w szkołach parafialnych miejskich uczyli się synowie mieszczan, szkoły parafialne wiejskie przeznaczone były dla synów chłopskich.

Ilu uczniów było w szkole parafialnej? Według wizytacji ks. J. Januszowskiego w 1608 r. w szkole nowosądeckiej uczyło się około 100 uczniów, w Starym Sączu około 40. Poza tym wzmianki, że w szkole uczy się kilku, paru uczniów. Wiele więcej można na ten temat powiedzieć na podstawie „Tabel Załuskiego” ale to już jest czas upadku szkolnictwa. Wtedy jednak były jeszcze szkoły, w których uczyło się po kilku czy nawet kilkunastu uczniów.

Zasadniczym obowiązkiem uczniów szkół parafialnych była oczywiście sama nauka w szkole: opanowanie materiału opracowanego przez synody i przekazywanego przez nauczycieli. Poza nauką w szkole jednym z najważniejszych obowiązków uczniowskich była recytacja katechizmu w kościele w niedziele i święta. Mieli również uczniowie obowiązek odmawiania czy śpiewania nieszporów w niedziele i święta, ten jednak obowiązek wpływał najczęściej z różnych fundacji. Poza tym uczniowie zobowiązani byli do uczestnictwa w procesjach kościelnych, towarzyszenia kapłanowi niosącemu wiatyk do chorych. W ramy obowiązków uczniowskich należy chyba włączyć zwyczaj czy obowiązek spowiadania się i przyjmowania Komunii św. Wbrew wielu opiniom, że celem nauczania w szkole parafialnej było przygotowanie do służenia do mszy św. i uświetniania nabożeństw, w źródłach z terenu archidiakonatu sądeckie-

go zauważono tylko trzy wzmianki nakazujące nauczycielowi przygotować paru chłopców do służenia do mszy św.

Ostatni piąty rozdział przedstawia proces nauczania. Mieli więc nauczyciele zaszczepiać dzieciom posłuszeństwo rodzicom i starszym, skromność, umiejętność przyzwoitego zachowania się wszędzie. Zwracano dużą uwagę na trzeźwość — takie było chyba zapotrzebowanie społeczne. Celem więc pierwszorzędnym szkoły parafialnej nie było ani przygotowanie do zawodu, ani przygotowanie do podjęcia dalszych studiów (choć tego nie wykluczano), nie było najważniejsze uczenie chłopców służenia do mszy św., ale wychowanie go na dobrego człowieka, katolika znającego swoją wiarę i gorliwie praktykującego. I w tym sensie Kościół wychowywał dla siebie.

Po ukończeniu szkoły parafialnej w myśl założeń programowych uczeń powinien znać tak w mowie, jak i piśmie język łaciński. Nieobca winna mu być arytmetyka, historia, muzyka. Powinien umieć obliczać święta ruchome, układać kalendarz. Przede wszystkim powinien wynieść ze szkoły doskonałą znajomość prawd wiary, doskonale winien znać katechizm. Czy uczniowie wynosili ten zasób wiedzy zaprogramowany dla nich ze szkoły? Wydaje się, że odpowiedź pozytywna bliższa jest prawdy, niż wybrzydzenie się na niski poziom szkół parafialnych. To właśnie szkoły parafialne były pierwszymi stopniami do wiedzy, były odskocznią dla kolegów jezuickich, kolonii akademickich czy nawet samej Akademii Krakowskiej. Na wsi wielu z nich zastępowało wysłużonych nauczycieli.

Jeżeli chodzi o sam program nauczania dodać należy, że w myśl *Reformationes Generales* bpa M. Szyszkowskiego należało z niego usunąć wszystko to, co niestosowne, co mogłoby obrażać uczucia katolików — stąd też zakaz korzystania z pism Lutera, Melanchtona i innych heretyków.

Organizacja całej pracy szkolnej dostosowana była nie tyle do wymogów psychologiczno-dydaktycznych uczniów, ile raczej podporządkowana była czynnikom gospodarczym, szczególnie na wsi. Dzieci wiejskie chodziły do szkoły — wtedy, kiedy nie wychodziły w pole. Późna jesień, zima i wczesna wiosna to czas przeznaczony na naukę w szkole. Trudno ustalić, jak podzielony był tydzień pracy w szkole. Z całą pewnością dzieci nie uczyły się w niedziele, ale w tym dniu uczniowie przynosili się niejako do kościoła: recytowali katechizm, śpiewali psalmy na nieszporach. System klasowo-lekcyjny dopiero się tworzył. Dzielono już jednak młodzież na pewne grupy — trudno jednak stwierdzić jakie było kryterium tego podziału: lata czy zdobyte wiadomości.

Pierwszorzędną pomocą w nauczaniu tak dla nauczyciela, jak i uczniów były książki. Programy precyzowały bardzo dokładnie, jakich książek należy używać do poszczególnych „przedmiotów”.

Badania potwierdziły stosunkowo duże zainteresowanie się Kościoła

szkolnictwem parafialnym. Potwierdziła się w całej rozciągłości teza o powszechności nauczania elementarnego w drugiej połowie XVII w. — każda niemal parafia w archidiakonacie sądeckim posiadała szkołę. Nie znalazła natomiast potwierdzenia opinia o przemożnym wpływie reformacji na rozwój szkolnictwa parafialnego. Już długo przed reformacją sieć szkół parafialnych była ukonstytuowana.

1979/1980

2. Stanisław Janaczek CM. *Krakowska prowincja Księża Misjonarzy (1865-1914)*. Maszynopis. Lublin 1979 ss. XXIII + 298. Promotor: ks. doc. dr hab. Zygmunt Zieliński. Recenzenci: ks. prof. dr hab. E. H. Wyczawski (ATK) i ks. doc. dr hab. Henryk Wojtyska.

Prezentowany tekst stanowi zasadniczo wyciąg z jednego tylko rozdziału pracy, którego tytuł brzmi: *Zarząd krakowskiej prowincji Księża Misjonarzy w latach 1865-1914*. Zakres jednak problematyki, omówionej w tym rozdziale, jest tak bogaty, że przez jej pryzmat można oglądać niemal całokształt życia i działalności krakowskiej prowincji Księża Misjonarzy od upadku powstania styczniowego do wybuchu I wojny światowej.

W wyniku kasat zakonów przeprowadzonych w różnych latach przez władze zaborcze, pod koniec 1864 r. z licznych placówek misjonarzy św. Wincentego a Paulo na ziemiach polskich ocalały jedynie trzy. Były to: dom stradomski i kleparski w Krakowie oraz dom w Chełmnie nad Wisłą. Pierwszy z nich istniał od r. 1685, dwa pozostałe natomiast powstały równocześnie na początku 60-tych lat XIX wieku. I z tych trzech placówek 28 III 1865 r. najwyższe władze zgromadzenia w Paryżu utworzyły krakowską prowincję misjonarzy. Miało to doniosłe znaczenie: pozwoliło m.in. przetrwać misjonarzom polskim lata niewoli, odrodzić się i z czasem rozwinąć na tyle, że mogli na początku XX stulecia podjąć pracę także wśród rodaków przebywających na emigracji.

Przechodząc do charakterystyki władz krakowskiej prowincji, trzeba stwierdzić, że erygujący prowincję generał Jean Etienne nie wykazał specjalnej troski o ukonstytuowanie jej zarządu. Ograniczył się właściwie tylko do tego, że wyznaczył ks. Piotra Henryka Oudiette wizytatorem nowo utworzonej prowincji, a dom kleparski w Krakowie jej domem centralnym.

Ks. Oudiette, z pochodzenia Francuz, urodził się w r. 1818, do zgromadzenia zaś wstąpił jako kapłan diecezjalny w r. 1852. W r. 1863 generał Etienne wysłał go do Krakowa w charakterze superiora domu kleparskiego i dyrektora SS Miłosierdzia prowincji galicyjskiej. Był on nie-

wątpliwie gorliwym misjonarzem, ale z braku znajomości języka polskiego nie nadawał się wcale na te stanowiska. Mimo to w r. 1865 przyjął również nominację na wizytatora misjonarzy. Dość szybko jednak, bo już w r. 1866 uświadomił sobie, że nie nadaje się na przełożonego prowincji i zgłosił generałowi swoją dymisję. Jej charakter zawiera nawet cechę szantażu. Wizytator oświadczył bowiem, że jeśli nie zostanie odwołany z Krakowa, opuści zgromadzenie i wstąpi do jakiegoś zakonu o surowej regule. Generał uwzględnił jednak prośbę ks. Oudiette i w czerwcu 1866 r. kazał mu wrócić do Paryża. Tam też ks. Oudiette zmarł w r. 1873.

Rządy pierwszego wizytatora krakowskiej prowincji trwały krótko i nie zaznaczyły się czymś szczególnym. Drugim z kolei wizytatorem mianowany został także Francuz, ks. Piotr Soubielle, były rektor seminarium duchownego w Chalons-sur-Marne. Od poprzednika był nieco młodszy, urodził się bowiem w r. 1824. Do zgromadzenia wstąpił w r. 1851 również jako kapłan diecezjalny. Po kilku latach pracy we wspomnianym wyżej seminarium, 19 lipca 1866 r. generał Etienne mianował go na stanowisko wizytatora prowincji krakowskiej. Równocześnie wręczył mu patent na superiora domu kleparskiego i dyrektora SS Miłosierdzia w Galicji.

Nowy wizytator, liczący wtedy 32 lata, objął swój urząd 15 sierpnia 1866 r., a sprawował go aż do śmierci, która nastąpiła 1 kwietnia 1900 r. W sumie więc rządził długo, prawie przez 34 lata. Ks. Soubielle, podobnie jak poprzednik, początkowo kierował prowincją sam, bez pomocy konsultorów. Nie zadbał również o wyznaczenie ekonoma prowincji i utworzenia kasy prowincjalnej. Było to oczywiście niezgodne z przepisami, niemniej stan taki utrzymał się przez kilka lat. Do pełnego zorganizowania zarządu prowincji doszło dopiero we wrześniu 1871 r., w czasie wizytacji przeprowadzonej w imieniu generała przez jego asystenta ks. Salwatora Stellę. Przydzielił on wówczas wizytatorowi 3 konsultorów i powołał urząd ekonoma prowincji. Ekonomem został ks. Filip Mirucki, mianowany zarazem na konsultora. Dwaj pozostali to ks. Jan Coursières, dyrektor seminarium internum i ks. Andrzej Ptaszyński.

Uformowany przez ks. Stellę zarząd prowincji funkcjonował z początku sprawnie. Wizytator odbywał dość regularnie narady ze swymi konsultorami i na podstawie ich sugestii wydawał rozporządzenia. W myśl przepisów zaprowadził również specjalną księgę, w której odnotowywano przedmiot i rezultaty każdego posiedzenia rady. Księgę tę jednak prowadzono tylko do grudnia 1872 r. Brak protokółów rad z dalszych lat rządów ks. Soubielle utrudnia odpowiedź na pytanie, jak układała się wtedy współpraca wizytatora z radnymi i prokuratorami prowincji. Wydaje się jednak, że nie najlepiej. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że z upływem czasu ks. Soubielle przestał się liczyć ze zda-

niem swej rady i niemal wszystkie decyzje podejmował samodzielnie. Co więcej, jest pewne, że nie zawsze posiadał radę prowincjalną. Zwrócił mu na to uwagę ks. Antoni Fiat, przełożony generalny i sam w r. 1884 zaproponował na radców ks. Kiedrowskiego i Lechevalliera. Sugerował jednocześnie, by Soubieille, wzorem wizytatorów innych prowincji, zwiększył radę do 4 konsultorów.

Nie da się ustalić, jaki był rezultat listu generała, ale jeśli nawet wizytator dobrał sobie wówczas radę złożoną z 4 osób, to i tak nic nie wskazuje, aby odegrała ona jakąś rolę. Skądinąd zaś wiadomo, że po kilku latach znowu nie było rady prowincjalnej.

Ks. Soubieille nie przywiązywał również większej wagi do właściwego funkcjonowania urzędu ekonoma prowincji. Jakkolwiek stanowisko to od r. 1871 nigdy nie wakowało, to jednak sprawami materialnymi prowincji zajmował się zasadniczo sam wizytator. Prokuratorzy prowincji za jego rządów byli z reguły także prokuratorami domu centralnego i głównym ich obowiązkiem było prowadzenie spraw materialnych tej placówki. Wprawdzie wspomniany już ks. Mirucki zaprowadził kasę prowincjalną, ale już za jego następcy, którym został ks. Kazimierz Siemaszko, przestała ona istnieć. O ile wiadomo, nikt też przez długie lata nie zwracał na to uwagi; dopiero pod koniec życia ks. Soubieilla zaczęto oskarżać ks. Siemaszkę o nieporadność w kierowaniu finansami prowincji. Zarzut ten w gruncie rzeczy należy odnieść do wizytatora, który samodzielnie, a przy tym często nieudolnie rozporządzał funduszami prowincji. Nie potrafił też lub po prostu nie chciał dobrać sobie odpowiedniego ekonoma.

Niechęć do współpracy z członkami rady i prokuratorem prowincji stanowią jedną z ujemnych cech ks. Soubieille jako wizytatora. Inną jego wadą, czy raczej błędem było ustawiczne narzucanie krakowskiej prowincji zwyczajów panujących we francuskich domach zgromadzenia. Jego drobiazgowość i rygoryzm pod tym względem graniczyły nieraz z przesadą i budziły sprzeciw polskich misjonarzy. Na tym też tle kilku wartościowych księży opuściło zgromadzenie, przechodząc do pracy w diecezji.

Mimo wspomnianych błędów, wizytator Soubieille kierował krakowską prowincją misjonarzy na ogół szczęśliwie, choć nie bez zgrzytów. I jakkolwiek nie posiadał zmysłu organizacyjnego, a w praktycznym działaniu był raczej chwiejny i niezdecydowany, położył dość duże zasługi dla omawianej prowincji.

Jedną z głównych jego trosk była niewątpliwie sprawa nowych powołań misjonarskich. W tym celu już w r. 1867, a więc w rok po przybyciu do Krakowa, erygował w domu kleparskim za zgodą generała seminarium internum, a jednocześnie uzyskał pozwolenie na zorganizowanie w razie potrzeby studium filozoficzno-teologicznego. Dla kandydatów

do zgromadzenia było to duże ułatwienie, bo od tej pory nie musieli już udawać się na okres próby do domu macierzystego w Paryżu.

Zasadnicze jednak znaczenie dla rozwoju prowincji miało otwarte w r. 1878 małe seminarium. Wprawdzie inicjatywa zaprowadzenia tego typu zakładów w zgromadzeniu wyszła od generała Boré, to jednak małe seminarium w Krakowie zawdzięcza swoje powstanie ks. Soubieille. On to właśnie podjął i bezwzględnie zrealizował tę myśl, mimo trudności personalnych, finansowych i lokalowych. I trzeba przyznać, że nie zawiódł się na tym zakładzie, ponieważ przyczynił się on niebawem do znacznego wzrostu powołań misjonarskich, co z kolei pozwoliło prowincji objąć szereg nowych placówek. Nic więc dziwnego, że małe seminarium wśród współczesnych uchodziło za największe dzieło wizytatora.

Duże zasługi położył ks. Soubieille także na odcinku pracy misjonarsko-rekolekcyjnej. Sam wprawdzie misji nigdy nie głosił, ale doceniał je w pełni i starał się, by były odpowiednio prowadzone. Budził ducha misyjnego w podwładnych i zawsze okazywał żywe zainteresowanie pracą misyjną. Cieszył się, kiedy misjonarzom udawało się dawać misje w zaborze pruskim i wyrażał nadzieję na powrót zgromadzenia do pracy misyjnej w Królestwie Polskim. Starannie dobierał grupę misyjną, przeznaczając do niej odpowiednio uzdolnionych i roztropnych księży. Szczęśliwym posunięciem wizytatora było również to, że chętnie angażował do pracy na misjach misjonarzy ze zniesionej prowincji warszawskiej i litewskiej, którym udało się osiedlić w Galicji. Młodej prowincji krakowskiej pozwoliło to nawiązać do dawnych tradycji misyjnych zgromadzenia w Polsce.

Mówiąc o wizytatorze Soubieille trzeba podkreślić także jego działalność na rzecz potrzebujących. W konferencjach ascetycznych oraz oficjalnych wystąpieniach zachęcał często do działalności charytatywnej misjonarzy, szarytki i Panie Miłosierdzia z terenu Krakowa, którymi kierował przez 30 lat, jako ich dyrektor. Z jego inicjatywy misjonarski dom na Kleparzu stał się w niedługim czasie dość ożywionym ośrodkiem pracy charytatywnej. Udzielano tam ubogim nie tylko systematycznego wsparcia materialnego, ale zorganizowano dla nich także regularną katechizację w niedziele i święta, a w Wielkim Poście udzielano im specjalnych rekolekcji. Ks. Soubieille przyczynił się też do wprowadzenia przy domu kleparskim stałej nauki religii dla opuszczonych chłopców. Podobną akcję za jego rządów rozwijali misjonarze lwowscy domu św. Kazimierza. Trzeba wreszcie dodać, że popierał chętnie wszelkie inicjatywy podwładnych w świadczeniu chrześcijańskiego miłosierdzia. I tak m.in. dzięki jego zachętom i pomocy ks. Kazimierz Siemaszko założył zakład wychowawczy dla ubogiej młodzieży męskiej w Krakowie.

Po śmierci ks. Soubieilla obowiązki przełożonego prowincji pełnił naj-

starszy z ówczesnych konsultorów, ks. Kajetan Sakowski, rektor seminarium diecezjalnego w Krakowie i superior domu stradomskiego. Jego kompetencje, jako czasowego zastępcy wizytatora, były niewielkie, ograniczały się bowiem do reprezentowania zgromadzenia na zewnątrz i załatwiania spraw naprawdę pilnych.

Z kandydatów wymienianych na wizytatora ks. Józef Kiedrowski posiadał niewątpliwie największe doświadczenie. W przeciwieństwie do ks. Słomińskiego i Lewandowskiego znał nie tylko pracę w seminariach, lecz także misyjną i parafialną. Nie można powiedzieć jednak, by jego nominacja była w pełni szczęśliwa. Jakby nie było otrzymał ją w wieku 64 lat, kiedy nie miał już dobrego zdrowia fizycznego, a przy tym często się zapominał i cierpiał na postępującą głuchotę. Nie odznaczał się też ani szerokimi horyzontami, ani energią. Lękano się również, by za rządów ks. Kiedrowskiego „nie było tego, czego się przy nim bać można, mianowicie zausznictwa i kamaryli”. Słowem nowy wizytator nie cieszył się pełnym zaufaniem prowincji. Mimo to jego nominację przyjęto spokojnie, z obawy, by w przeciwnym razie generał nie mianował na wizytatora Francuza.

Ks. Kiedrowski zaraz na wstępie swych rządów dokonał szeregu zmian personalnych, a co najważniejsze dobrał sobie konsultorów. Zostali nimi: ks. Lewandowski, nowo mianowany przełożony domu kleparskiego, ks. Sakowski ze Stradomia i ks. Józef Gaworzewski, dyrektor kleryków. Na ekonomę zaś prowincji wyznaczył ks. Bolesława Bayera. Zmienił go jednak już po roku, zwalniając z rady także ks. Sakowskiego, którego miejsce zajął ks. Walenty Ciopalski. Do rady wszedł wtedy także wspomniany ks. Bayer i ks. Józef Sokołowicz, nowy ekonom prowincji. Do roku 1903 wizytator miał pięciu radców, potem tylko czterech, bo po wyjeździe ks. Bayera do Brazylii a ks. Gaworzewskiego do Lwowa w ich miejsce powołał do konsulty jedynie ks. Józefa Kryskę z domu stradomskiego. Ogólnie mówiąc skład rady był raczej udany, może tylko za wyjątkiem skłonnego do intryg ks. Sokołowicza, który stał się wkrótce najbliższym współpracownikiem wizytatora i wywierał na niego duży wpływ. Jako prokurator natomiast dbał rzeczywiście o sprawy ekonomiczne prowincji i ma pod tym względem spore zasługi.

Za rządów ks. Kiedrowskiego nastąpił dalszy rozwój prowincji. Do 8 domów, które zastał po ks. Soubieillu na terenie Galicji przybyło teraz 6 dalszych. Objęcie tych placówek było możliwe dzięki stałemu napływowi nowych powołań. Ta sama okoliczność sprawiła, że w r. 1903 zdecydował się wysłać kilku księży do pracy wśród Polonii brazylijskiej, a w rok później do Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie sprawa osiedlenia się tam misjonarzy była omawiana jeszcze pod koniec XIX w., ale ostatecznie, mimo pewnych oporów w prowincji, zrealizował ją dopiero ks. Kiedrowski.

Księża udający się do Brazylii i Stanów Zjednoczonych mieli podjąć nie tylko pracę duszpasterską w parafiach, lecz także działalność misyjno-rekolekcyjną. Dlatego też ks. Kiedrowski starał się, by wśród wyjeżdżających byli również uzdolnieni i doświadczeni misjonarze ludowi. Jako wizytator przywiązywał także dużo uwagi do misji prowadzonych na ziemiach polskich. Odmłodził grupę misyjną i w miarę potrzeb powiększał ją, a księży należących do niej otaczał zawsze życzliwością i troską. Zarzucano mu nawet, że zapatrzony w misje zaniedbuje inne, równie istotne dla prowincji sprawy. Szczególnie zaś niechętnie miał się odnosić do studiów wyższych. Zarzut ten nie jest jednak w pełni słuszny. Kiedrowski, jak niektórzy współcześni mu misjonarze, na pewno nie podzielał zbyt wielkiego entuzjazmu do zdobywania kwalifikacji naukowych przez kapłanów zgromadzenia, ale nie można powiedzieć, by kwalifikacji takich nie doceniał. Prawdą jest bowiem, że w miarę możliwości kierował młodych księży na studia uniwersyteckie.

Podeszły wiek i stale pogarszający się ogólny stan zdrowia ks. Kiedrowskiego sprawiły, że tracił on z wolna panowanie nad sprawami prowincji. Przyjmując ciągle nowe placówki w Galicji i obu Amerykach nie zastanawiał się często nad perspektywami ich rozwoju. Nie był też w stanie otoczyć ich należyłą troską. Ingerencji wizytatora wymagały zwłaszcza domy w Brazylii i Stanach Zjednoczonych. Wiedziano o tym dobrze w kurii generalnej i właśnie tam zdecydowano w kwietniu 1906 r. o zwolnieniu ks. Kiedrowskiego z wizytatorstwa. Według oficjalnej wersji nastąpiło to na skutek prośby samego Kiedrowskiego, który miał poprosić o zmianę ze względu na stan zdrowia. Wydaje się, że uczynił tak faktycznie, ale dopiero wtedy, kiedy się dowiedział, że z urzędu musi ustąpić. Przypuszczenie to jest bardzo prawdopodobne, bo w tym czasie w zgromadzeniu tak właśnie przedstawiała się na ogół „dobrowolne” rezygnacje z wyższych stanowisk.

Czwartym i ostatnim wizytatorem krakowskiej prowincji misjonarzy był ks. Kasper Słomiński.

Pierwszą jego placówką był dom kleparski; uczył tam początkowo różnych przedmiotów w seminarium duchownym, a od r. 1895 był jego dyrektorem i asystentem domu. W roku następnym został też dyrektorem seminarium internum. Na stanowiskach tych dał się poznać jako dobry organizator i rzecznik podniesienia poziomu naukowego w seminarium.

W r. 1899 ks. Słomiński objął urząd rektora Małego Seminarium Metropolitalnego we Lwowie i przełożonego misjonarskiego domu przy tym zakładzie. Mimo napotykaných trudności w szybkim czasie zreformował Małe Seminarium, zaprowadzając w nim jednocześnie karność. W r. 1902 zrezygnował z tego stanowiska i podjął się zorganizowania domu zgromadzenia w Kaczyce na Bukowinie. Jako proboszcz tamtejszej parafii

rozwinął na szeroką skalę działalność duszpasterską. Dzięki jego staraniom wybudowano m. in. kościół i plebanię, a Kaczyka stała się ożywionym ośrodkiem kultu maryjnego.

Na początku 1906 r. ks. Słomiński został wezwany przez generała zgromadzenia do Paryża i tam 24 tegoż miesiąca otrzymał nominację na wizytatora krakowskiej prowincji misjonarzy oraz dyrektora krakowskiej prowincji sióstr miłosierdzia.

Prowincja, na czele której stanął, mogła niewątpliwie chlubić się pożądaną liczbą misjonarzy, domów i dzieł, ale z drugiej strony była też nieco zaniedbana i wymagała podjęcia wysiłków zmierzających do uchronienia jej przed chaosem. Ks. Słomiński zabrał się do tego z zapałem. Przeprowadził najpierw niecierpiącą zwłoki wizytację domów w Stanach Zjednoczonych i w Brazylii, a następnie wszystkich placówek na terenie Galicji. Czynił to również później, wizytując domy co dwa lub trzy lata. Wizytacje te, jak świadczą zachowane źródła, były zawsze dokładne. Wizytator wnikał w atmosferę poszczególnych domów. Badał, czy misjonarze wywiązują się ze swoich obowiązków i czy zachowują reguły. Księżom zwracał uwagę na konieczność pogłębiania wiedzy, zwłaszcza teologicznej, by po domach były odpowiednio urządzone biblioteki, wymagał pisania kronik i prowadzenia ksiąg protokółów rad domowych. Badał też źródła utrzymania placówek; przeglądał i porządkował akta fundacyjne, a w niektórych wypadkach zawierał z fundatorami nowe, bardziej korzystne dla prowincji umowy.

Za wizytatorstwa ks. Słomińskiego prowincja krakowska podjęła się pracy duszpasterskiej wśród wychodźstwa polskiego w Europie Zachodniej, głównie na terenie Francji, Rzeszy Niemieckiej i Belgii. Nastąpił też dalszy wzrost działalności rekolekcyjno-misyjnej na ziemiach polskich. Misje głoszone wtedy nie tylko w Galicji i na Bukowinie, ale od r. 1906 również w zaborze rosyjskim, a w kilka lat potem w Wielkim Księstwie Poznańskim i na terenie diecezji chełmińskiej. Wizytatorowi na dziele misji zależało bardzo. Nadzorował je osobiście i starał się, by została zrealizowana każda możliwa do realizacji propozycja przeprowadzenia misji.

Sam Słomiński misji ludowych nie przeprowadzał nigdy. Nie miał po prostu w tym kierunku uzdolnień. Będąc za to utalentowanym rekolekcyjnistą często prowadził rekolekcje zamknięte zarówno dla osób duchownych, jak i świeckich. Za jego zachętą również inni misjonarze podejmowali się częściej niż dotąd kierowania rekolekcjami kapłańskimi, widząc w nich jedną z form pracy nad wychowaniem kleru.

W dziejach prowincji krakowskiej ks. Słomiński był pierwszym wizytatorem, który w sposób świadomy i systematyczny dążył do podniesienia poziomu naukowego. Należyta troską otoczył przede wszystkim wyższe seminarium duchowne. Starannie dobierał zespół wychowawczo-dy-

daktyczny, interesował się postęпами alumnów w nauce, brał udział w ich egzaminach, a zdolniejszych wysyłał po święceniach na wyższe studia. Mając dobrze przygotowaną kadrę wykładowców w r. 1909 przystąpił do reorganizacji seminarium, a zarazem podjął starania — pod wpływem ks. Wilhelma Michalskiego i ks. Franciszka Bączkowicza — o przekształcenie go z prywatnego zakładu w Instytut Teologiczny posiadający zatwierdzenie i prawa państwowe. Zabiegi te zakończyły się sukcesem w r. 1910. Dbał również o należyty poziom w małym seminarium misjonarskim. Poza tym zachęcał księży do podejmowania pracy naukowej, publikowania artykułów i rozpraw.

W stylu rządzenia ks. Słomińskiego daje się wyczuć pewien autokrytyzm. Nawet w sprawach mniejszej wagi cechowała go stanowczość połączona z rygoryzmem. Nieposłuszeństwa nie znosił nigdy i ganił je ostro. Z równą bezwzględnością zwalczał wszelkie nadużycia, nie szczędząc surowych upomnień winnym. Niepoprawnych zaś wydalał ze zgromadzenia lub wpływał, by sami prosili o zwolnienie ze ślubów. W sumie za jego rządów w omawianym okresie odeszło z prowincji 15 księży, w tym oczywiście pewien procent dobrowolnie.

Wizytator Słomiński zrażał sobie ludzi rygoryzmem, wygórowanymi ambicjami i trudnym do współżycia charakterem. Mimo to nawet jego najwięksi przeciwnicy podkreślali, że zawsze kierował się dobrem prowincji. Tak było istotnie, a trzeba też przyznać, że mimo wspomnianych błędów z wizytatorów prowincji krakowskiej ks. Słomiński prezentuje się najlepiej.

3. Ks. Andrzej Zapart. *Szkolnictwo parafialne w archidiecezji krakowskiej od XVI do XVIII wieku*. Maszynopis. Lublin 1979 ss. XXXVIII+410+6 map. Promotor: ks. prof. dr hab. Bolesław Kumor. Recenzenci: ks. doc. dr hab. Henryk D. Wojtyska; prof. dr hab. Kazimierz Zajac (UJ).

Praca składa się z wykazu skrótów, zajmującej 32 strony maszynopisu bibliografii, wstępu i 6 rozdziałów, z których pierwszy omawia terytorium archidiecezji krakowskiej w referowanym okresie i obowiązujące wtedy prawodawstwo szkolne, drugi ustala sieć szkół, trzeci podstawy materialne ich funkcjonowania, czwarty sposób zatrudniania, pozycję społeczną i kwalifikacje, wynagrodzenie, obowiązki i prawa nauczycieli oraz kadry pomocniczej, piąty mówi wszystko o uczniach, a ostatni o idealnym wychowawczym owych czasów, programie i metodzie wychowania i nauczania oraz organizacji pracy szkolnej w ogóle. Krótkie zakończenie podsumowuje całość. Optyczny obraz zasięgu terytorialnego szkół w ich dziejowym rozwoju dają załączone na końcu mapy ich sieci w archidiecezji krakowskiej w latach 1539, 1598, 1618, 1665, 1721-1741 oraz 1748.

Archidiakoniat krakowski wchodził w skład diecezji krakowskiej. W 1711 r. liczył 18 dekanatów, łącznie z dekanatem krakowskim, który nie został uwzględniony w badaniach. Posunięcie to zostało podyktowane przede wszystkim pewną odrębnością szkół miasta Krakowa; te bowiem żadną miarą nie dają się porównać ze szkołami parafialnymi w naszym rozumieniu. Były to szkoły „wyższego” typu, mające również nieco inne podstawy materialne. Warto dodać, że archidiakoniat krakowski liczył ponad 350 parafii i filii (bez dekanatu krakowskiego).

Wstępną granicę chronologiczną pracy stanowi zasadniczo 1513 r., z którego zachował się najstarszy przekrój sieci szkół parafialnych archidiakonatu krakowskiego, sporządzony na podstawie księgi kontrybucji duchowieństwa diecezji krakowskiej tegoż roku. Problematykę zamyka 1751 r., w którym dokonała się poważna zmiana w organizacji archidiakonatu krakowskiego. Wydzielono wówczas dwa dekanaty — wojnicki i lipnicki, z których utworzono archidiakoniat wojnicki.

Podstawę źródłową pracy stanowiły przede wszystkim księgi wizytacyjne diecezji krakowskiej, uchwały synodów prowincjalnych i diecezjalnych, akta czynności bpów krakowskich, akta Generalnego Oficjalatu Krakowskiego, Tabele bpa A. S. K. Załuskiego, Akta kongregacji dekanalnych dekanatu Nowa Góra, teorie pedagogiczne z XVI i XVII w., poezja sowizdrzalska i inne.

Na podstawie tak stosunkowo bogatej bazy źródłowej istniała możliwość ukazania najbardziej podstawowych zagadnień związanych ze szkolnictwem parafialnym na tym terenie. Przede wszystkim udało się stwierdzić stosunkowo duże zainteresowanie Kościoła sprawami oświaty. Szczególnym wyrazem tej troski było ustawodawstwo kościelne, które normowało całokształt działalności szkolnictwa parafialnego. Okazuje się, że żaden przejaw działalności tych szkół nie uszedł uwadze ustawodawców synodalnych, a niektóre dekrety wręcz zadziwiają swoją drobiazgowością i trafnością rozwiązania, jakże nieraz skomplikowanych problemów. Dlatego już tylko na podstawie uchwał synodalnych można nakreślić postulatyczny obraz szkolnictwa parafialnego, który w toku badań był zawsze konfrontowany ze stanem faktycznym.

Ustalenie sieci szkół parafialnych w archidiakonacie krakowskim na przestrzeni omawianego okresu miało fundamentalne znaczenie. W toku badań udało się stwierdzić, że w 1513 r. na ogólną liczbę 331 parafii w archidiakonacie krakowskim, szkoły istniały w 135 miejscowościach. W 1527 r. na tym terenie było natomiast 324 parafie, z których 138 posiadało szkołę. I wreszcie w 1539 r. na 311 parafii szkołę posiadało 198 miejscowości. Rekapitulując można stwierdzić, że w archidiakonacie na 331 parafii w latach 1513-1539, szkołę posiadało 246 miejscowości. Stanowi to 74,32% ogólnej liczby parafii. Warto jednak zwrócić uwagę, że więk-

szość dekanatów tego archidiakonatu już w tym okresie charakteryzowała się stosunkowo wysokim odsetkiem szkół parafialnych. W niektórych dekanatach, np., Książ Wielki i Proszowice 100% parafii posiadało szkołę. Powyższe rezultaty są wyraźnym zaprzeczeniem panującego do niedawna przekonania, że upowszechnienie się szkolnictwa parafialnego wiąże się z rozwojem reformacji. Szkolnictwo parafialne w archidiakonacie krakowskim było już przed reformacją zjawiskiem powszechnym nie tylko w mieście, ale także i na wsi. Sama zaś reformacja odbiła się ujemnie na sieci szkół parafialnych. Na podstawie materiału źródłowego wynika bowiem, że parafia, którą określano jako „prophanata” nie posiadała z reguły katolickiej szkoły parafialnej i najczęściej żadnej innej. W latach 1561-1598 w archidiakonacie krakowskim 114 kościołów parafialnych, filialnych, a także kaplic, dłużej lub krócej znajdowało się w rękach protestanckich. Stanowi to 30,7% ogółu parafii i oznacza, że taki prawdopodobnie odsetek szkół zniszczyła reformacja. Szczyt rozwoju szkolnictwa parafialnego w archidiakonacie krakowskim przypada na koniec XVI w. i pierwszą połowę XVII stulecia. W 1598 r. 94,0% parafii posiadało szkołę, a w 1618 r. aż 96,0%. Na tak wysokim poziomie liczba szkół parafialnych utrzymywała się zasadniczo i w drugiej połowie XVII w. W żadnym wypadku nie da się utrzymać opinii niektórych badaczy twierdzących, że gwałtowny kryzys szkolnictwa parafialnego nastąpił po najeździe szwedzkim (1655-1660). Na podstawie bowiem wizytacji bpa M. Oborskiego z lat 1663-1665 wynika, że w tym czasie w archidiakonacie krakowskim 273 parafie na 353 wzmiankowanych posiadało szkołę. Stanowi to 77,3% ogółu uwzględnionych parafii. Wyraźny kryzys szkolnictwa parafialnego daje się natomiast zauważyć w latach trzydziestych XVIII stulecia. Był on przede wszystkim następstwem upadku gospodarczego kraju. W tym to czasie zaledwie 70 na 333 wzmiankowanych parafii posiadało szkołę. Stanowi to 21,0% uwzględnionych przez źródła parafii. Pewną poprawę przyniosły dopiero lata czterdzieste tego stulecia. W 1748 r. na 317 wzmiankowanych parafii szkoła była czynna w 132 miejscowościach. Stanowi to 41,6% wszystkich wymienionych parafii. W stosunku do lat trzydziestych tego wieku nastąpił prawie dwukrotny wzrost liczby szkół. Nadal jednak była to sytuacja opłakana. Odbudowa sieci szkół parafialnych następowała bardzo powoli i z chwilą przejęcia szkolnictwa parafialnego przez Komisję Edukacji Narodowej nie została zakończona.

Zebrany materiał źródłowy dostarczył stosunkowo dużo wiadomości o podstawach materialnych szkół parafialnych. Przede wszystkim należy stwierdzić, że za budowę i utrzymanie budynków szkolnych byli bezpośrednio odpowiedzialni proboszczowie i scholastycy. W miastach zaś najczęściej ten obowiązek spoczywał na rajcach. W rzeczywistości budowa i utrzymanie szkół parafialnych spoczywały na całej społeczności parafial-

nej. Tylko w nielicznych wypadkach obowiązki te spoczywały na pewnej grupie ludzi (kolatorzy, Uniwersytet Krakowski). Na terenie archidiakonu krakowskiego stan budynków szkolnych, usytuowanych zwykle przy kościele był zróżnicowany od bardzo dobrych, do zupełnie zniszczonych i zrujnowanych. W latach 1596-1598 78,4% parafii posiadało budynki szkolne, które można uznać za dobre. Z kolei w latach 1663-1665 takich budynków było 69,8%. Warto również podkreślić, że część obiektów szkolnych, to budynki murowane. Szkoła to równocześnie dom mieszkalny nauczyciela. Tylko w nielicznych parafiach miejskich, np., Dobczyce, Siewierz, Oświęcim, nauczyciel posiadał oddzielny dom mieszkalny. Uposażenie szkoły parafialnej stanowił zazwyczaj ogród warzywny, sad, kawałek pola, niekiedy staw rybny. Dochody z uposażenia szkolnego należały z reguły do nauczyciela, a czasami i kantora. Sam wygląd sali szkolnej można odtworzyć jedynie na podstawie źródeł z XVIII w. Wynika z nich, że była to dość obszerna sala, posiadająca dwa, trzy a czasami i więcej okien, w których szyby były oprawione w ołów. Powąła, drzwi, podobnie jak i podłoga wykonane były z drzewa. Podstawowe sprzęty to, obok kaflowego pieca, ławki, tablica i stół dla nauczyciela. Z innych rzeczy wymienić należy krzyż lub obraz na ścianie, przyrządy do pisania na tablicy, papier, książki.

Najwięcej wiadomości dostarczyły źródła o kadrze nauczycielskiej szkół parafialnych. Na podstawie wyjątkowo zasobnej podstawy źródłowej zostało omówionych wiele problemów z życia parafialnych pedagogów. Na uwagę zasługuje nawet nazewnictwo stosowane na określenie osoby nauczyciela. Brak bowiem stałej i określonej nazwy nauczyciela stał się przyczyną powstania przebogatej nomenklatury, którą stosowano zarówno w dokumentach kościelnych, jak i w życiu codziennym. Fakt, że w procesie kształcenia i wychowania młodzieży szkół parafialnych ważną rolę obok nauczycieli odgrywali ich pomocnicy, tj. kantorzy, organiści, dzwonnicy, zakrystianie, nakazywał poświęcić im nieco miejsca. Okazało się, że ich wydatna pomoc miała różnorakie formy i polegała bądź na bezpośrednim udziale w kształceniu uczniów i formowaniu ich osobowości, bądź też na wyłączeniu nauczyciela z jego dodatkowych obowiązków.

Osobne zagadnienie stanowił problem zatrudniania nauczycieli. Na stanowisku kierownika szkoły parafialnej zatrudniano tylko tych nauczycieli, którzy mogli okazać się odpowiednimi zaświadczeniami i rekomendacjami pisemnymi od poprzednich proboszczów. Przed objęciem stanowiska wymagano od kandydatów złożenia przysięgi oraz wyznania wiary. Dopiero po spełnieniu tych warunków można było objąć posadę nauczyciela. Ale sam problem zaangażowania go do pracy był jednak złożony. W parafiach wiejskich na ogół decyzja o zatrudnieniu nauczyciela należała do proboszcza. W miastach o zatrudnieniu nauczycieli najczęściej

współdecydował proboszcz z rajcami. Od nauczycieli wymagano określonych kwalifikacji intelektualnych i moralnych. W sumie można stwierdzić, że w szkołach parafialnych w miarę możliwości starano się zatrudniać fachową kadry nauczycielską. W wielu miejscowościach rektorem szkoły parafialnej był absolwent Akademii Krakowskiej. Zjawisko to było w pewnych okresach niemal powszechne w parafiach miejskich. Wydaje się jednak, że trzon kadry nauczycielskiej, ta olbrzymia masa preceptorów szkół parafialnych, rekrutowała się spoza środowiska akademickiego. Większość z nich wiedzę i kwalifikacje zdobywała w szkołach parafialnych, zwłaszcza miejskich, których poziom naukowy był niekiedy zadziwiająco wysoki. Jeżeli chodzi o ocenę moralną nauczycieli, to wypada podkreślić, że znakomita większość nauczycieli w archidiakonacie krakowskim była odpowiednia pod względem moralnym. W materiale źródłowym niewiele znajduje się danych, które pozwalają na szersze omówienie uwarunkowań związanych ze strukturą społeczną nauczycieli. Udało się jednak wykazać, że w szeregach kadry nauczycielskiej byli przedstawiciele szlachty, duchowieństwa i mieszczaństwa. Wielu z nauczycieli było ludźmi żonatymi. W latach 1617-1618 na 217 nauczycieli wymienionych przez wizytatora ks. J. Foxa, aż 110 było żonatych. Z niektórych danych można wnioskować o dużej rozpiętości wieku nauczycieli. W szkole parafialnej mógł pracować zarówno dwudziestoletni młodzieniec, jak i człowiek w bardzo podeszłym wieku. Okres pracy nauczycieli w parafii był bardzo zróżnicowany. Uderza jednak fakt zbyt częstego zmieniania parafii przez nauczycieli. W latach 1617-1618 spośród 44 nauczycieli, aż 19 nie pracowało dłużej niż rok.

Niezwykłe bogaty okazał się materiał źródłowy traktujący o sytuacji materialnej nauczycieli. Szczególnie dużo informacji na ten temat dostarczają księgi wizytacyjne. Prawie we wszystkich parafiach miał nauczyciel do dyspozycji dom, ogród, czasami pole, łąkę lub sad. Na dochody jego składały się świadczenie zarówno w pieniądzu, jak i w naturaliach, otrzymane od proboszcza i parafian. Tak w mieście, jak i na wsi prawie wszyscy mieli pewne zobowiązania materialne wobec szkoły i nauczyciela. Nawet i szlachta, co prawda dobrowolnie i sporadycznie, pomagała nauczycielowi. Fundacje, zapisy, legaty, dochody za pracę w kościele, kolęda, petyta, obiady na plebanii itd., to wszystko jeszcze wzbogacało budżet nauczyciela. I trzeba stwierdzić, że z wielu form utrzymania korzystali nauczyciele. Tylko w nielicznych wypadkach rektor szkoły utrzymywał się z jednego źródła. Oczywiście nie było takich parafii, które jednemu nauczycielowi zapewniłyby możliwość korzystania ze wszystkich sposobów i form wynagradzania. Warto jednak podkreślić, że do wyjątków należy zaliczyć te sytuacje, gdzie zalegano nauczycielowi z zapłatą. Były one mocno piętnowane przez wizytatorów. Prawdą jest, że wynagro-

dzenie nauczycieli było mocno zróżnicowane. Były bowiem parafie, które zapewniały nauczycielowi wręcz bardzo dobre warunki materialne, ale były i takie parafie, gdzie jego pensja była bardzo mizerna. Ale wbrew oczekiwaniom w tak olbrzymim archidiakonacie ani razu nie spotyka się wzmianki o nauczycielu, który dodatkowo trudniłby się innym zawodem z racji niewystarczającego wynagrodzenia. Praca z dziećmi i młodzieżą w szkole była tylko jednym z bardzo licznych obowiązków nauczyciela. Należy bowiem podkreślić, że praca zawodowa nauczycieli była wypadkową ich zobowiązań wobec kościoła, plebana, szkoły i parafii. Z racji swego zawodu nauczyciel cieszył się stosunkowo dużym autorytetem i wyjątkową pozycją w społeczeństwie. Zaliczani byli do grona osób duchownych i jako tacy byli wyjęci spod jurysdykcji świeckiej. Całe ustawodawstwo kościelne stało na straży autorytetu nauczyciela. Sami zaś nauczyciele i kantorzy byli świadomi swej odrębności stanowej i swej wyższości nad stanem kmieciem.

Trzeba przyznać, że przekazy źródłowe stanowiące podstawę do rozważań o dziejach szkolnictwa parafialnego zawierają znikomą ilość wiadomości o życiu uczniów. Niemniej jednak na podstawie tak fragmentarycznych danych zostały omówione w pracy takie zagadnienia, jak: nazwa, płeć, wiek, liczba i pochodzenie społeczne uczniów. Udało się stwierdzić, że w szkołach parafialnych obok uczniów w naszym rozumieniu, naukę pobierali tzw. scholarzy, z których najczęściej rekrutowali się kantorzy i nauczyciele. Była to grupa starszych uczniów, którzy obok normalnych zajęć szkolnych spełniali funkcje liturgiczne, za które czerpali określone dochody, przewidziane w licznych fundacjach. Niewykluczone, że stanowili oni dla obciążonych licznymi obowiązkami nauczycieli, pewną pomoc w nauczaniu młodszych uczniów. Do szkół parafialnych zasadniczo przyjmowano chłopców w wieku 6-22 lat. Dopiero w XVIII w. w szkołach parafialnych zaczęto kształcić i dziewczęta. Liczba uczniów w poszczególnych szkołach parafialnych kształtowała się różnie. Na ogół szkoły miejskie miały większe wskaźniki, np. w połowie XVIII w. w Korczyni Nowym było 30 uczniów, w Opatowcu 10, Proszowicach 30, Siewierzu 18. Szkoły wiejskie odznaczały się skromniejszą frekwencją. Szkoła parafialna stała otworem dla dzieci ze wszystkich warstw społecznych. Najczęściej jednak w miastach do szkół uczęszczały dzieci mieszczan, a w wioskach dzieci chłopskie. Zdarzały się nieliczne wypadki, że i szlachta wysyłała swoje dzieci do szkół parafialnych. Jakkolwiek nauka była głównym obowiązkiem uczniów, to niemniej jednak ich dodatkowe zajęcia w szkole i w domu pochłaniały im wiele czasu. Na szczególną uwagę zasługuje obrzędowość uczniowska związana z rokiem kościelnym. Prawie każde święto kościelne, każdy zwyczaj czy obrzęd zasadniczo nie mógł odbyć się bez udziału uczniów.

Zagadnienia takie jak: organizacja zajęć w szkole parafialnej, porządek w niej panujący, treść i przedmioty nauczania, metody i formy wychowawczo-dydaktyczne pozwoliły nie tylko poznać nadrzędny cel, któremu miały służyć szkoły parafialne, ale także ukazały ich właściwą rolę w dziejach naszego narodu. Wychowanek szkoły parafialnej miał być na wskroś człowiekiem religijnym, potrafiącym w każdej chwili bronić swoich przekonań. Miał to być również człowiek świątły na miarę swojej epoki. Temu wszystkiemu miał służyć program nauczania realizowany w tych szkołach oraz obowiązkowe zajęcia uczniów w ramach których znalazły się ministrantura, katechizm oraz inne praktyki religijne. Wypada jednak podkreślić, że bogaty program nauczania w szkołach parafialnych, opracowanych przez profesorów Wszechnicy Krakowskiej w 1612 r. był realizowany w całości tylko w niektórych szkołach miejskich. W parafiach wiejskich starano się przynajmniej do niego nawiązywać.

Przez kilka wieków szkolnictwo parafialne spełniało określoną rolę na polu oświaty i kultury narodu. Stwarzało możliwość zdobycia konkretnej wiedzy. Prawdą jest, że była to wiedza podstawowa i elementarna, ale także przydatna w życiu każdego człowieka. Dzięki niej istniała też możliwość kontynuowania dalszej nauki w kolegiach i na Uniwersytecie Krakowskim. Władze kościelne doceniając znaczenie szkół parafialnych, dołożyły wielu starań wysiłków, aby sprostały one tym wszystkim oczekiwaniom, jakie w nich pokładał nie tylko Kościół, ale także i społeczeństwo. Starano się więc uczynić wszystko, aby w każdej parafii funkcjonowała szkoła. I w zasadzie te ambitne zamiary zostały zrealizowane. Prawdziwe bowiem jest stwierdzenie, że szkoła i szpital, to integralne składniki każdej parafii. Tak było prawie do końca XVII w. Niestety liczne wojny, klęski żywiołowe, stały się przyczyną upadku gospodarczego państwa. Ubogie społeczeństwo nie było w stanie utrzymać szkół parafialnych. Kościół w takiej sytuacji był bezradny. Przyszedł więc kryzys i załamanie się szkolnictwa parafialnego, tak bardzo odczuwalne w latach trzydziestych XVIII w. Z chwilą jednak pewnej stabilizacji gospodarczej, nastąpiła powolna poprawa. W wielu parafiach na nowo zaczęły funkcjonować szkoły. Nie udało się jednak odbudować sieci szkolnictwa parafialnego do połowy XVIII w. Zadania tego podjęła się Komisja Edukacji Narodowej, która przejęła w swoje ręce całe szkolnictwo parafialne. Jednym z głównych jej założeń było zbudowanie powszechnego szkolnictwa ludowego, które miało dokonać się na bazie dotychczasowego szkolnictwa parafialnego. Przedstawiciele KEN tym samym uznali wielki wkład Kościoła w dzieło oświaty i kultury naszego narodu. I trzeba podkreślić, że działalność KEN była w dużej mierze ułatwiona przez wykorzystanie tradycji i doświadczeń szkolnictwa parafialnego, które działacze tej instytucji w dużej mierze

doceniałi, zdając sobie jednocześnie sprawę z pewnych niedomogów tegoż szkolnictwa.

4. Lucyna Miśtcka-CR. *Życie i działalność sióstr zmartwychwstank w okupowanej Polsce 1939-1945*. Maszynopis. Lublin 1979 ss. XXXVIII+473 (w druku). Promotor: ks. doc. dr hab. Zygmunt Zieliński. Recenzenci: ks. prof. dr hab. Bolesław Kumor, dr hab. Edward Serwański (Instytut Zachodni w Poznaniu).

Monografia pt. *Życie i działalność sióstr zmartwychwstank w okupowanej Polsce 1939-1945* jest jedną z prób analitycznego ujęcia tematyki dotyczącej dziejów Kościoła katolickiego w latach okupacji hitlerowskiej. Ponieważ literatura dotycząca okupacji niewiele miejsca poświęca Kościołowi katolickiemu, a już prawie nic żeńskim zgromadzeniom zakonnym, stąd podjęcie tego tematu wydaje się celowe jako wkład do ogólnej historii Kościoła katolickiego w Polsce. Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego działało w większości okręgów administracji hitlerowskiej, zatem śledzenie jego losów zmusza też do szerokiego uwzględnienia ogólnej sytuacji kościelnej na ziemiach okupowanych. Chodzi też o to, by na podstawie zebranego bogatego materiału badawczego ukazać nie tylko samo życie i działalność zmartwychwstank, ale również ujawnić pewne powiązania społeczne, kulturalne, religijne, a nawet polityczne, jakie istniały między instytucją zakonną czy też pojedynczymi siostrami a środowiskiem, w którym zakonnice działały. Jest to tym ważniejsze, że opisy związane z martyrologią mogłyby podsuwać obraz stagnacji. Tymczasem zarówno Zgromadzenie, jak i siostry w rozproszeniu wychodziły naprzeciw zapotrzebowaniom społecznym. Dlatego aktywność ich na wielu płaszczyznach zasługuje na większą uwagę niż cierpienie, nieuniknione i przyjmowane bez wyboru.

Praca badawcza nad sformułowaną tu i zaprezentowaną problematyką miała więc na celu nie tylko i nie tyle przypomnienie nieznanych lub zartartych w pamięci, lub zniekształconych wydarzeń. O wiele bardziej zależało, autorce na poddaniu Zgromadzenia niejako testowi witalności w najtrudniejszym dla niego okresie istnienia. Stąd też dominują dwa pytania, na które w rozprawie starano się odpowiedzieć. W jakim stopniu potwierdziła się wówczas zwartość organizacyjna i duchowa kwalifikacja wspólnoty zakonnej. I drugie trudniejsze pytanie: na ile zweryfikowała się jej społeczna przydatność. Odpowiedź na oba te pytania powinna stanowić stwierdzenie również ważne na płaszczyźnie całej polskiej historiografii kościelnej czasów najnowszych.

Literatura naukowa dotycząca okupacji hitlerowskiej jest już bardzo bogata. Wystarczy dla przykładu podać niektóre serie wydawnicze, jak *Documenta Occupationis Teutonicae*, *Badania nad okupacją niemiecką w*

Polsce, Studia Warszawskie — Warszawa lat wojny i okupacji 1939-1944 czy *Najnowsze Dzieje Polski, Biuletyny Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, czy też miesięczniki: „Przegląd Lekarski” — Oświęcim, „Przegląd Zachodni”, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” czy inne. Trzeba jednak stwierdzić, że bogate w treść prace pomijają z reguły nie tylko życie, ale i działalność zgromadzeń żeńskich. Jeżeli nawet tę działalność biorą pod uwagę, to na ogół widzą w niej aktywność organizacji społecznych, a w przypadku tajnego nauczania — szkolnictwo prywatne. Wyjątek stanowi tutaj praca J. Masłowskiego poświęcona pielęgniarkom w II wojnie światowej, J. Wójcickiego o tajnym nauczaniu w Częstochowie, S. Rybickiego *Pod znakiem lwa i kruka* i B. Bojarskiej *Piaśnica*. Szereg artykułów i opracowań nawiązuje do dziejów zakonnic w czasie okupacji. Są jednak zbyt lakoniczne i często niezgodne z prawdą. Np. J. Sobisiak w książce *Dzieje ziemi rawickiej* (Poznań 1967) poświęca zaledwie dwa zdania obozowi pracy dla zakonnic w Bojanowie koło Rawicza, z których jedno jest nieprawdziwe. Przykładem tego rodzaju publikacji odnoszących się wprost do zmartwychwstanek jest książka pt. *By nie odeszły w mrok zapomnienia* (Warszawa 1976), która wzmiankuje dwukrotnie o Zgromadzeniu w czasie powstania (s. 276) niezbyt zresztą zgodnie z prawdą, a gdy chodzi o tę działalność w zakładzie św. Anny przy ulicy Mokotowskiej 55, to zupełnie beztrąsko zmieniono nazwę Zgromadzenia na „zgromadzenie Marii”.

Dziejami okupacyjnymi zgromadzeń żeńskich nikt się do tej pory nie zajmował. Wyjątek stanowią dwie prace s. Teresy Frącek ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi i s. Olgi Abramczuk o działalności charytatywnej Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Radomiu. Wyżej wymienione publikacje mamy w wydawnictwie seryjnym „Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej” wydawanym w ATK w Warszawie. O siostrach zmartwychwstankach ukazało się jedynie parę artykułów autorki dotyczących powstania warszawskiego i ratowania Żydów („Więź”, „Chrześcijanin w Świecie”, „Przegląd Lekarski” — Oświęcim).

Zasadniczą bazę źródłową prezentowanej pracy stanowią materiały archiwalne. Podstawowe źródła mieszczą się w Archiwum Generalnym w Rzymie z bogatą dokumentacją, która obrazuje wielokierunkową działalność ówczesnej przełożonej generalnej Teresy Kalkstein na rzecz sióstr w okupowanej Polsce. Odczuwa się wielki brak archiwum prowincji warszawskiej, które spłonęło we wrześniu 1939 roku, a następnie w czasie powstania warszawskiego, oraz dokumentacji prowincji poznańskiej, która bądź została zniszczona, bądź też zabrana przez hitlerowców przy wywiezieniu sióstr do Bojanowa. W tych archiwach znajdują się szczątkowe pisma urzędowe, kwestionariusze strat wojennych oraz różna korespondencja. W archiwum kęckim jest większość kronik domowych z okresu okupacji,

częściowa korespondencja z władzami kościelnymi oraz inna luźna dokumentacja. Złożone tu są również relacje i wspomnienia z lat 1939-1945, które dla tej pracy stanowią specjalny materiał informacyjny i dlatego wymagają szerszego omówienia. Relacje, które nie były inspirowane żadnymi ankietami, powstały na przestrzeni lat 1939-1974 i obejmują 182 jednostki. W okresie okupacji napisano 14 wspomnień. Największa liczba relacji (112) została napisana w latach 1970-1974 wskutek zainicjowanej specjalnej akcji na terenie Zgromadzenia. Objętościowo są bardzo różne, od jedno do 150 stronicowych. Napotkane w nich nieścisłości spowodowały dość obszerną korespondencję z poszczególnymi świadkami wydarzeń oraz zbieranie licznych relacji ustnych, z których wiele stanowi zapis magnetofonowy. Ogólna liczba uzupełniających relacji ustnych zamyka się cyfrą około 140. Relacje ustne stanowią ważny materiał dla tej pracy ponieważ siostry we wspomnieniach ograniczały się do bardzo lakonicznych wiadomości, które nie ukazywały „życia”. Relacje ustne pozwoliły odkryć nowych świadków ówczesnych wydarzeń i nawiązać kontakty szczególnie z osobami świeckimi. Dzięki tej metodzie została bardzo wydawnie poszerzona baza dotycząca przede wszystkim tajnego nauczania, działalności religijnej sióstr i pomocy dla jeńców. Cennym uzupełnieniem brakującej dokumentacji w archiwach Zgromadzenia jest „Kronika Prowincji Polskich 1939”. Jest to zbiór ułożony z korespondencji sióstr, która doszła do przełożonej generalnej z Polski do Chicago (do maja 1940 r.) i następnie do Rzymu. Ta swoista „kronika”, oprócz podawanych faktów na żywo ukazuje przeżycia sióstr, ich postawy, lęki, cierpienia i radości. Ten sam walor posiadają listy przełożonej prowincji poznańskiej Celiny Miączyńskiej z lat 1942-1945 (ok. 50 listów). Zarówno te listy jak i wspomniana kronika oddały poważne usługi w pisaniu rozprawy. Ważnym przyczynkiem są kroniki domowe, szczególnie z domów lwowskich i w Mirze.

Powyższy materiał w zasadzie pozwalał odtworzyć życie i działalność sióstr zmartwychwstanek w czasie okupacji. Trzeba było jednak sięgnąć do archiwów państwowych i kościelnych, by możliwie poszerzyć bazę dokumentacyjną i przez to zapewnić jak największą obiektywność prezentowanej pracy.

Archiwa kościelne i akta kurii diecezjalnych dostarczyły materiałowi związanego częściowo z życiem wewnętrznym Zgromadzenia. Poszukiwania w archiwach państwowych pochłonęły bardzo wiele czasu, szczególnie w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i w Archiwum Zakładu Historii Partii. W obszernym materiale zespołu: Najwyższy Trybunał Narodowy w wybranych aktach z procesów A. Forstera, A. Greisera i J. Bühlera szukano obrazu ogólnej sytuacji religijno-kościelnej szkolnictwa i martyrologii. W Archiwum Zakładu Historii Partii w zespole: Delegatura Rządu RP na Kraj szukano bieżących wia-

domości z sytuacji polityczno-kościelnej zgromadzeń żeńskich. Uzyskane dane stanowią znikomy materiał. Dla charytatywnej działalności Zgromadzenia znaleziono dokumentację w Archiwum Akt Nowych w zespole Polski Komitet Opiekuńczy w Częstochowie. Dokumentacja tajnego nauczania jest bardzo uboga, niemniej jej ślady znajdują się w Archiwum Państwowym m. st. Warszawy w trzech zespołach: Amt des Distrikts Warschau, Zbiór Rękopisów i MKOS Komisja Weryfikacyjna. Ważną dokumentację dla dziejów wielkopolskich zgromadzeń żeńskich posiadają w Archiwum m. Poznania i Województwa Poznańskiego w zespole Gau-selbstverwaltung in Posen trzy posyty zatytułowane Ordensschwestern i zawierają dokumentację z obozu pracy dla zakonnice w Bojanowie.

Na podstawie uzyskanego materiału przedstawiono rozprawę, której konstrukcja ma charakter analityczno-problemowy. W dwóch częściach porusza dwa zagadnienia ściśle związane z bytem instytucji zakonnej — życie członkiń tej instytucji w nienormalnych okupacyjnych warunkach (Życie Zgromadzenia na tle polityki narodowościowej i kościelnej okupanta) i ściśle z tym życiem związana działalność na polu pedagogicznym, charytatywnym, religijnym i patriotycznym (Zgromadzenie w służbie społeczeństwu).

Pierwsza część rozprawy zamyka się w trzech rozdziałach. Rozdział I ukazuje krótką historię każdego domu zakonnego od jego założenia do końca okupacji, ewentualnie do jego likwidacji przez okupanta. To kalendarium wydawało się konieczne dla pokazania stanu dwóch polskich prowincji Zgromadzenia. Kluczowym jest rozdział II, który wyjaśnia, jak w warunkach hitlerowskiej okupacji Zgromadzenie walczyło o swoje przetrwanie, jak rozwijało właściwą sobie działalność i jak wyglądało jego życie od wewnątrz. Okazało się, że cierpienia własne i rodaków znacznie pogłębiły w siostrach życie wewnętrzne. Ogólnie stwierdzano, że siostry były o wiele spokojniejsze i bardziej opanowane, aniżeli inni ludzie. Dlatego też klasztory uważano za miejsca bezpieczniejsze, niż nawet domy rodzinne. Paradoksem też wydaje się postawa wdzięczności w okresie doznawanego cierpienia i upokorzenia. Siostry obydwóch prowincji były dotknięte bezpośrednią eksterminacją i najszerzej pojętym martyrologium, co przedstawia rozdział III. Druga część rozprawy ukazuje pozytywną działalność Zgromadzenia w różnorodnych jej formach. Do nich należały: udział w najszerzej pojętym ruchu oporu, przez podjęcie ratowania młodzieży w tajnym nauczaniu, ratowaniu Żydów i współpracy z podziemiem. Eksterminacyjna polityka okupanta skierowana przede wszystkim przeciw narodowi żydowskiemu spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony zmartwychwstanek, które na miarę swoich możliwości podjęły ratowanie skazanych na totalną zagładę. Umożliwiły w ten sposób przetrwanie kilku osobom dorosłym i dużej grupie dzieci i młodzieży. Pa-

triotyczną postawę wykazały siostry we współpracy z podziemiem w różnych jej formach. Zburzony klasztor żoliborski w Warszawie, który w czasie walk powstańczych został nazwany „Twierdzą Zmartwychwstaniek”, był niejako symbolem tej postawy (rozdział IV). Wyszło też Zgromadzenie naprzeciw największemu zapotrzebowaniu społecznemu lat okupacji — walce z nędzą i podjęło na szeroką skalę dożywianie ludności w prowadzonych kuchniach oraz inne akcje dobroczynne związane z działalnością instytucji opiekuńczych. Podejmowały też siostry na własny rachunek społeczne zapotrzebowania, które koncentrowały się przede wszystkim na dziecku. „Ratujcie dziecko” — słowa, które s. Jozafata Bogolubow często powtarzała do tych, którzy z nią współpracowali, były realizowane przez siostry prawie we wszystkich placówkach na różny sposób. Prowadzone internaty, dożywianie dzieci, troska o życie religijne i jego rozwój, ratowanie młodzieży przed łapankami i umożliwienie jej w różnych formach przetrwania okupacji, rodziło ciągle nowe formy i nowe sposoby walki o dziecko i o to, by jego dzieciństwo było jak najmniej zranione (rozdział V). Wreszcie religijne i intelektualne oddziaływanie instytucji zakonnej na środowisko, w którym siostry żyły przedstawia rozdział VI. Obraz oddziaływania religijnego większości domów zakonnych przedstawiają organizowane w ich kaplicach różnorodne formy spotkań religijnych dla osób świeckich. Były one udostępniane dla rozmaitych zapotrzebowań. Były to spowiedzi różnych ludzi, chrzty Żydów, indywidualne pierwsze komunie św., wyznania wiary konwertytów, zaprzysięganie „akowców”, miejsce refleksji dla ludzi zagubionych. W kaplicach zakonnych domów we Lwowie, na Żoliborzu w Warszawie i w Częstochowie rozwijało się ożywione apostołstwo dla różnych grup biorących udział w rekolekcjach (wielkopostne, adwentowe, zamknięte), oraz różnego rodzaju konferencjach. Organizowano je zarówno dla dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. Użyczały też siostry swych kaplic kapłanom niemieckim, gdzie po kryjomu odprawiali msze św. Podjęły na szeroką skalę katechizację nawet w warunkach najbardziej konspiracyjnych (Warthegau), prowadziły organizacje religijne, „zastępowały” wywiezionych i brakujących kapłanów w parafiach. Troszczyły się wreszcie o to, by w czasie, gdy wszelkie dobra kulturalne były przed Polakiem zamknięte dać do ręki dobrą książkę, a przez przedstawienia o treści religijno-patriotycznej podnosić ducha i ożywiać wiarę w zmartwychwstanie Ojczyzny. W zakończeniu rozprawy podjęto próbę zrobienia bilansu przez ukazanie strat, ale i twórczy wysiłek w dziele ogólnonarodowym. Zgromadzenie poniosło wielorakie straty: personalne, kulturalne, materialne i moralne. Bilans strat jest trudny do oceny, gdyż straty personalne są niewymierne, gdy jeszcze weźmie się pod uwagę, że osiemnaście ze zmarłych sióstr nie przekroczyło 40 roku życia, a wiele zakonnic młodych wychodziło z okupacji z poważnymi schorzeniami spowodowa-

nymi nie tylko trudnymi warunkami bytowymi, ale i bezpośrednimi działaniami wojennymi, szczególnie w czasie powstania warszawskiego.

Zgromadzenie poniosło liczne straty w dobrach kulturalnych tracąc: dwa archiwa prowincjalne, pięć domowych, jednaście bibliotek, urządzenie i pomoce naukowe dwóch szkół średnich, trzech szkół zawodowych, jedenastu przedszkoli i sześciu internatów. Znaczne straty poniesiono w przedmiotach związanych z kultem religijnym, jak księgi, szaty i naczynia liturgiczne. Profanacji uległo sześć kaplic. Dobra materialne takie, jak budynki i ich zagospodarowanie oraz żywy inwentarz były nie mniej zdewastowane.

Strat moralnych nie da się wymierzyć i żadna statystyka tu nie jest możliwa. Dotyczą one życia religijnego, szczególnie siostr uwięzionych, siostr na przymusowych pracach na rzecz okupanta i siostr zmuszonych przebywać poza Zgromadzeniem, jak i pracy ukrytej prowadzonej z maksymalną ostrożnością, pod ciągłą grozą rewizji i aresztowań, co wyczerpywało nerwowo i nadmiernej pracy fizycznej koniecznej, by zapewnić podopiecznym i sobie możliwość przetrwania.

Wszystkie te straty, aczkolwiek bardzo duże, nie wpłynęły na ogólną prężność większości członkiń obydwóch prowincji. Świadectwem walki o przetrwanie i przeżywanego cierpienia była pozytywna działalność Zgromadzenia przez całą okupację na rzecz drugiego człowieka.

Uzupełnieniem tak przedstawionego życia i działalności siostr Zmartwychwstanek są aneksy i różnorodna dokumentacja zarówno z archiwów państwowych, jak i ze zbiorów prywatnych i osobistych akt siostr. Wszystkie one publikowane są po raz pierwszy.

Wydaje się też, iż konieczne będzie tu zwrócenie uwagi na styl i ujęcie zastosowane w pracy. Trzeba było bardzo często rezygnować z suchego języka rozpraw naukowych, dopuszczając do głosu styl i język epoki po to, by w sposób najbardziej autentyczny odmalować jedyne w swoim rodzaju i z niczym nieporównalne wątki okupacyjnego życia. Stąd zapewne uderza w pracy przemieszanie konwencji kronikarskiej z lapidarnym syntetycznym relacjonowaniem; stąd też operowanie licznymi kontrastami, które czerpane bezpośrednio z „życia” pozwalają należycie zaakcentować całą nienormalność sytuacji, w jakiej w latach wojny przyszło działać Zgromadzeniu czy poszczególnym jego członkiniom. Oczywiście taki sposób ujmowania problematyki jest możliwy tylko przy śmiałym i obfitym zastosowaniu materiałów ilustrujących losy i działalność poszczególnych osób.

Wydaje się, że niniejsza praca, jako pierwsza próba ukazania życia i działalności siostr zmartwychwstanek podczas okupacji hitlerowskiej, oddaje w jakiś sposób prawdę o tej instytucji w okresie lat 1939-1945. Bogactwo zebranego materiału nie pozwala na wyczerpujące przedstawienie

interesującej problematyki — zresztą szereg zagadnień wymagałoby osobnych opracowań monograficznych. Szereg też spraw pozostanie w niepełnej wersji ze względu na to, że nie żyje już wiele sióstr i nie pozostawiły żadnych wspomnień, a były w pełni zaangażowane w omawiane dziedziny życia Zgromadzenia. Stąd obraz życia i działalności sióstr zmartwychwstanek w interesującym nas okresie będzie zawsze posiadał luki nie do wypełnienia. Pomimo tych braków przedstawiona wielokierunkowość działań podjętych przez Zgromadzenie ukazuje prawdę, że siostra zakonna, która do roku 1939 żyła na pewno w większej izolacji od społeczeństwa, aniżeli w obecnej dobie, potrafiła, gdy zaszła potrzeba, zrezygnować z tej izolacji i wyjść naprzeciw palącym problemom, które niosły lata okupacji, odpowiedzieć na nie i na miarę swoich możliwości całkowicie się w nie zaangażować, nie rezygnując jednocześnie z prowadzenia życia zgodnego z konstytucjami Zgromadzenia.